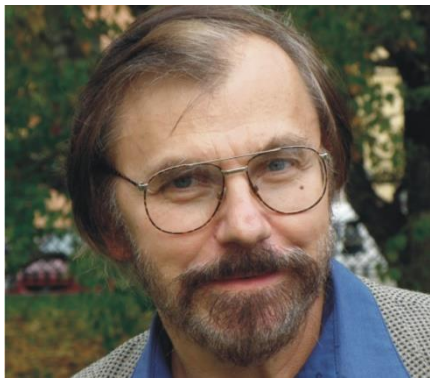


Listy do Pani A. (181)



Fot. Andrzej Dębkowski

Matka tka

Droga Pani!

Może jestem wstecznikiem, ale odnoszę wrażenie, że przeżywamy obecnie w wielu dziedzinach zalew cieniutkiej produkcji. Porównuję (co być może swoistym świętokradztwem jest) dzisiejsze piosenkarki, gwiazdeczki Eurowizji czy innych bum-cyk-cyk z takimi artystkami jak choćby Irena Santor, Ewa Demarczyk, czy Marta Mirska. Tamte były utalentowanymi, profesjonalnymi piosenkarkami, a te na ogół są amatorskimi, skrzeczącymi przez nos dziewczynkami. Jest kilka młodych piosenek autentycznie utalentowanych, natomiast ogólnie nikt nie walewie przeciętności. Ale do udziału w festiwalu polskim prowadzona jest surowa selekcja. Pomimo wszystko prawdziwe talenty są rzadkie, ale o niejednym wykonawcy pewnie jeszcze usłyszymy. Tylko zmienił się styl. Teraz wszystko jest w sosie rockowym. Kiedyś nie trudno było odróżnić Santor od Demarczyk, a Połomskiego od Niemena.

Prawie identycznie dzieje się w poezji: te różne „biura”, grupy, grupki oraz banda amatorów dających sobie wzajemnie nagrody i organizujących spotkania autorskie, robią ludziom wodę z mózgu. Nie ma teraz żadnych autorytetów, moderatorów. Jest za to swobodny Facebook. Pisać każdy może, a nawet lepiej – gdy gorzej... Kiedyś mogła się nie podobać „Nowa Fala”, czy „Nowa Prywatność”, mógł gorszyć Wojacek, bulwersować Bruno Milczewski czy Jan Rybowski, ale to jednak były ciekawe, oryginalne dokonania. Dziś młodzi myślą, że wszyscy oni są niedocenionymi Norwidami, ale w rzeczywistości większość to „nor-zwidy”. Nie potrzeba im autorytetów, w sztuce, ale i w życiu. Młodzi zawsze buntowali się, ale jednak w pewnych granicach. Czy możemy się totalnie zbuntować wobec powietrza i powiedzieć, że w takim razie nie będziemy oddychać?

Niektórzy chcą zastępować wykształconych psychologów aby na tym żerować. Wystarczy że będą robić mądre miny i nazwą się modnie coachami. Najczęściej są to przeróżne paniusie, które za wszelką cenę chcą być „ważne”. Doradzają z całych sił, mało z wysiłku nie dostaną tu i ówdzie krwotoku.

Wpadły mi niespodziewanie tekściny (o zgrozo, w wydaniu książkowym) jakiejś paniusi, już nawet zapomniałem jak się nazywa. Otóż ta mądrala nie umiała sklecić kilku zdań po polsku, siłała się na frazesy „madrobrzmiające”, a w sumie banalne. A rzesze podobnych jej panienek, które czują się zagubione, będą to czytać i dalej pograżać się w kompleksach. Mądralka pisze:

„Tkanie jest dla mnie o tym, że chcę mieszkać w swoim własnym życiu. Chcę odnajdować to, co jest moje, i bawić się tym. Chcę żyć poprzez swoje ciało, patrzeć, słuchać, wachać, smakować i dotykać świata. Chcę patrzeć na rzeczy z bliska. Karmi mnie energia równości, przyjaźni, miłości. Ciekawią mnie drogi prowadzące w głąb”.

Można tkać „o czymś”? To tak, jakby powiedzieć „tkam płótno o gaciach”. Można natomiast patrzeć, słuchać, zwłaszcza wachać... A może właśnie tutaj kryje się droga prowadząca w głąb, strach pomyśleć czego? Łamańce językowe, silenie się na oryginalność bez kompletnej znajomości związków frazeologicznych i semantyki, bywa niekiedy porażająca. Ale to w myśl zasady: jeśli bardziej nie zwariujesz, to wzmocnisz swoją „normalność”. O wiele prościej ujęła to przed laty piosenka śpiewana przez Wiesława Michnikowskiego w Kabarecie Starszych Panów: „Tatka tka i matka tka, a praczka czka i czkając tka.”

W następującym wyznaniu „mój umysł lubi się guzdrać, wałęsać się, zmieniać trasę. Nie wiem, o czym napiszę za chwilę” – mieści się definicja owych wypocin. A więc nihil novi.

W ogóle do psychologii, do psychoterapii podchodzę z dużą rezerwą. Wielu jest w tym zawodzie niedouków, szalbierzy, wydrwigroszów – na zasadzie: każdy psychologiem być może... Oczywiście częściej gorzej, bo to wszystko nie podlega tak ścisłym weryfikacjom, jak np. medycyna. Choć i tu konowałów ci u nas dostatek. To trochę tak, jak w związkach twórczych, w których jest cała masa amatorów, nie wiadomo dlaczego nobilitowanych. Wszyscy oni powinni się leczyć, bo mają stan zapalny ego.

A czy Pani wie, że w Związku Literatów Polskich odbyły się wybory do Zarządu Głównego? Prezesem został na szczęście ponownie Marek Wawrzekiewicz. Znany poeta, jeden z najwybitniejszych liryków polskich, tłumacz, eseista. Człowiek obdarzony nietuzinkowym poczuciem humoru.

Komisję Kwalifikacyjną będzie prowadził Andrzej Walter. Mam więc nadzieję, że znowu podwyższy się poziom ostatecznie przyjmowanych tekstów. Zresztą Andrzej dobrze wie, że czas już położyć tamę zalewowi planktonu. Może to nie zabrzmi najlepiej, ale myślę, że Komisja Kwalifikacyjna powinna pełnić funkcję swoistej oczyszczalni ścieków. Literackich, oczywiście!

Są jednak zjawiska ze wszech miar wartościowe. Oto Irena Nyczaj wydała nieduży zbiorek opowiadań. Ale czy musi być duży? Najważniejsze, że... jest dobry, ciekawy, oryginalny. Tytuł książki – „Misja”. W dedykacji napisała Irena znamienne słowa: „Dla Ani i Stefana – oby literacka misja wytrzymała presję

naszych osobliwych czasów”. Pisarstwo Ireny Nyczaj, to znaczące zjawisko w polskiej literaturze. Domagałoby się szerszych krytyczno-literackich omówień, bo na to zasługuje ta ciekawa, pomysłowa proza. Irena Nyczaj jest świetną fabularystką.

Druża część książki, zawierająca trzy utwory, nosi podtytuł „Pamięci mojego Męża Stanisława”. Ale w zasadzie we wszystkich opowiadaniach widać tu wyraźnie ducha męża Ireny, wybitnego poety zmarłego przed rokiem, Stanisława Nyczaja. To właśnie „duch”, a nie „wpływ”. Mądre spojrzenie na rzeczywistość, spokój, tolerancja, precyzyjne opanowanie tworzywa literackiego, to charakterystyczne cechy tej prozy. Urzeka ta spokojna, oryginalna narracja, proste, choć ekspresyjne obrazy, obiektywizm konkluzji, doskonałe wycucie słowa. Można powiedzieć, że proza Ireny Nyczaj to właśnie rodzaj misji; świadomość istnienia, a także cech języka: *Nie istnieje nic, z natury czego nie wynika jakiś skutek. Większość błędów polega tylko na tym, że nie stosujemy właściwych nazw do rzeczy. Zniekształcenie prowadzi do nieporozumień...* – czytamy w utworze „W podróży. Misja”. Opowiadania te mają głęboki podkład filozoficzny przy jednoczesnej przejrzystości i klarowności języka.

Dostałem od Adriana Szarego „Wiersze wyprasowane”, którego utwory cenię i lubię. Tom ów, to obszerny wybór utworów z lat 1993-2023. Widać tutaj jak na dłoni ewolucję artystyczną, jaką przez te lata przechodziła jego poezja; jak się precyzowała, doskonaliła, poszerzała zakresy tematyczne. Tu mamy najlepszy dowód, że pisanie wierszy to nie zabawa znudzonych pań. To ciężka, żmudna często niewdzięczny trud. A właśnie tego niektórzy nie chcą przyjąć do wiadomości. Poeta niejednokrotnie staje przed „niezapisaną tablicą”. Lęka się powtarzalności. Przeżywa prawdziwy dramat egzystencjalny: *Czy ja to ja/ gdy jestem.// Czy kiedy/ mnie nie ma.* Poezie wykazującemu taką postawę mogę uwierzyć. Ale czy jest ich wielu? Przecież w morzu piszących można znaleźć zaledwie kilka prawdziwych pereł, troch e sztucznych, a niewiele szarego szlamu. I od wieków tak bywa. W każdym razie poezja, to nie tylko zachwyt motylkami, ale przede wszystkim katorżnicza praca, aby to piękno móc przedstawić w niebanalny, indywidualny sposób.

I znowu trochę wybrzydzenia. Czy Pani nie uważa, że jestem zbyt malkontentem? Chociaż wiele rzeczy afirmuję, sporo mnie cieszy. Niemało przeraża i budzi sprzeciw. Takie jest życie. Piszę do Pani szczerze o tym wszystkim nie ukrywając uczuć negatywnych, eksponując pozytywne.

Tymczasem już Pani nie zanudzam, życząc ciepłego, przyjaznego lata i serdecznie pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

